

Rzecz krotoszyńska

nr 11 (20)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarności”
Redakcja wydania: Zbigniew Cierniewski, Wojciech Nadstawek
Janusz Urbaniak
Korekta: Marzena Wiśniewska
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazuje się od marca 1990 r.

31 grudnia 1991 r.

Cena 1.500 zł

W kilku zdaniach...

„Rzeczpospolita” z 4 grudnia zamieściła „zaproszenie do rokowań” wystosowane przez Ministra Przekształceń Własnościowych do „zainteresowanych stron”, które wykupiłyby udziały większościowe w jednoosobowej spółce Skarbu Państwa WSM „Krotoszyn” SA.

Mamy na terenie miasta i gminy 84 prywatne placówki handlowe. Najwięcej (28) ma charakter wielobranżowy. Spożywczy jest 10, punktów małej gastronomii — 14. Zlikwidowano tylko 3 sklepy (prywatne).

Panią Wandę Grabską, założycielkę i prezeskę Towarzystwa Przyjaciół Żołnierzy (w 1945 r.) uhonorowano wpisem do „Księgi Członków Honorowych LOK”. Krotoszyńscy LOK-owcy serdecznie gratulują i życzą pani Wandzie wielu słonecznych dni i dobrego zdrowia.

Na odbywającym się na przełomie listopada i grudnia w Krakowie Festiwalu Szachowym „Krakowskie Lajkoniki” nasza reprezentacja z ogniska TKKF „KROTOS” zdobyła drużynowo I miejsce. Czołową lokatę w klasyfikacji indywidualnej zajął również krotoszyński — Alojzy Grobelny.

(aa). (mw)

Znowu rok nam minął. W życiu i we wspólnej „Rzeczy” przeżyliśmy chwile lepsze i gorsze. Mimo wszystko jesteśmy, trzymamy się razem i nie zamierzamy zaprzestać naszej — jednym milej, innym niekoniecznie — działalności.

Czas na rzecz

W maju dołączyła do nas Marzena Wiśniewska. Przez minione półrocze całkiem zgrabnie wtopiła się w tutejsze realia, może nawet niebawem mogłaby podjąć próbę napisania krotoszyńskiego „Who is who”.

Zespół redakcyjny, zgodnie z modnymi pluralistycznymi tendencjami, dorobił się kilku ojcji politycznych, które jedynie Naczelny (nie zawsze zresztą i nie do końca) potrafił identyfikować. Nasze wtorkowe dyskusje bywały nieźmiernie gorące, a nawet kończyły się demokratycznym głosowaniem. Nie ominęły nas małe rozterki i wielkie dylematy. W chwilach zniechęcenia zdarzało nam się myśleć nawet: z gazetą ślubu nie brałam (nie brałam). Gdyby mówić potrafił nasz ratuszowy pokój nr 1, świadek naszych radości i trosk, wziętych i upadków, powiedziałby zapewne: kupa wariatów. Dodałby jednak z pewnością: wariatów, którzy szalenie lubią się nawzajem, i którzy mnóstwo własnego czasu przetwarzają nie na własne pieniądze, a na wspólną „Rzecz”.

Gazeta to przede wszystkim nasze dziecko, a dzieci kocha się zawsze i mimo wad. Lato rośl nam podrosła, cokolwiek dojrzała, urosła w Krotoszyn. Jest mu potrzebna, czego dowodem najmiłsze dla naszych uszu, podłyszane w sprząających miesięcznik sklepach i kioskach „Ruchu” pytania: „Kiedy wreszcie będzie nowy numer „Rzeczy Krotoszyńskiej”?”.

Krotoszyńskie „Rzecz”-ownicy

Co w numerze...

- Panie Felisiak, co Pan taki szlachetny?
- Uwaga, burak!
- Nadstawek w garniturze
- PRL-owskie folwarki na cenzurowanym
- Florkowski buja w obłokach
- Klasa

RZECZ W TYM, że po raz pierwszy w naszej niedługiej historii publikujemy DONOS NA SAMEGO SIEBIE. Autorem tego odkrywczego gatunku jest naczelny dyrektor upadłej spółki „Krotex”, Bogdan Felisiak. Panu Felisiakowi chciałoby się pogratulować szlachetności, tak samo jak jego kompanom z firmy — niewinności. Choć to

niewinność przypomina filozofię papieniek, które uległy wspólnie brzydkiej sprawie tłumaczyły się później, że miały zamknięte oczy, więc nie wiedziały, co czynią. Niech i tak będzie. Do tematu „Krotex”-u zapewne jeszcze wrócimy, gdyż na jaw wychodzą coraz to nowe informacje, jak choćby ta o pożyczce, którą spółka

zaciągnęła niegdyś w Biurze Pracy. Uwadze Państwa polecamy także nowy cykl „Poradnik finansisty”, z którego wiele będziemy mogli się dowiedzieć na temat nowych obowiązków podatkowych. A zatem do rzeczy!

(red)

WSM na rozdrożu

Komukołwiek w Krotoszynie zadawałam pytanie, czy decyzja o wybudowaniu w latach 70-tych nowego zakładu przy ulicy Raszkowskiej była słuszna, odpowiadał, że na pewno tak. Istniał już przecież zakład ze stuletnią tradycją odlewniczą, na bazie którego można było rozwinąć produkcję. Był teren, byli ludzie.

„Góra” także sprzyjała, jak najbardziej. Zainwestowano w Krotoszyn. Jak się okazało (i co wyjątkowe) — nie bez sensu. Nowoczesne urządzenia najlepszej zachodniej jakości w tym przypadku zarobiły na siebie z nawiązką. Zakład w wielu dziedzinach stał się monopolistą na rynku krajowym. Bez jego wyrobów nie mógł istnieć przemysł maszynowy, samochodowy. Dużo, jak na tamte czasy, eksportował do Europy Zachodniej. „Przebiecie się” na ten tak zamknięty przecież rynek, to już był ogromny sukces. Krotoszyńska Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego skutecznie konkurowała z takimi firmami jak „Sheepbridge” i współpracowała z takimi potentatami jak „Volvo”. Jeśli w świecie ktoś usłyszał o Krotoszynie, to głównie ze sprawą popularnej „Dety”. Firma prosperowała nieźle, a z nią całe miasto. Przybywało nowych obiektów, finansowano sport, akcje charytatywne, wybudowano trochę nowych mieszkań wreszcie — 1,5 tys. ludzi znalazło dobrze płatną pracę.

ciąg dalszy na str. 2



Wszystkim naszym drogim czytelnikom i ich bliskim
— nadziei, radości, spokoju w Roku 1992

życzy REDAKCJA

Od tragicznego wypadku 20 września br. minęło sporo czasu. Wracam znów do tego tematu, bo ciąży mi tragedia dwu krotoszyńskich rodzin i obawa, aby nikt w przyszłości nie ucierpiał w podobnych okolicznościach.

Moja pierwsza rozmowa z lekarzem Alfonsem Błażejczakiem ujawniła pewne niepokojące braki w krotoszyńskiej chirurgii. Obecna rozmowa z prokuratorem Michałem Opryskiakiem powinna przybliżyć problem stanu zagrożenia w Krotoszynie (mrok) i zaufania ludzi do prawa (światelko w mroku).

Światelko

W mroku

Wobec tego zacznijmy od prawa: w artykule 13 ustawy o prawie prasowym czytamy:

1. Nie wolno wypowiadać w prasie opinii co do rozstrzygnięcia w postępowaniu sądowym przed wydaniem orzeczenia w pierwszej instancji.

2. Nie wolno publikować w prasie danych osobowych i wizerunków osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe, jak również danych osobowych i wizerunków świadków, pokrzywdzonych i poszkodowanych, chyba że osoby te wyrażą na to zgodę.

3. Ograniczenie, o którym mowa w ustępie 2, nie narusza przepisów innych ustaw. Właściwy prokurator lub sąd może zezwolić, ze względu na ważny interes społeczny, na ujawnienie danych osobowych i wizerunków osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe.

W uznaniu mojego rozmówcy sprawa sądowa przeciwko sprawcy wypadku i śmierci trojga dzieci, ma wyjątkowo duży aspekt społeczny i dlatego można powiedzieć, że Mariusz Panek w momencie wypadku miał 1,7‰ alkoholu we krwi. Jadący z nim pasażerowie byli trzeźwi i nie wywierali na niego presji do nieopanowanej jazdy półonozem. Reszta jest w rękach sądu, a w myśl Kodeksu Postępowania Karnego artykuł 145 może być zasądzona kara do 10 lat pozbawienia wolności.

W ten sposób ujawnił się właściwy temat naszej rozmowy — ALKOHOL.

W.M. Jaki jest stan zagrożenia ze strony pijanych kierowców w Krotoszynie?

M.O. Proszę popatrzeć na tę statystykę. W ciągu 10 miesięcy 1990 roku było w Krotoszynie 6 wypadków drogowych spowodowanych przez nietrzeźwych kierowców, a w tym samym okresie 1991 roku aż 12 wypadków, z jednoczesnym znacznym wzrostem ilości alkoholu we krwi do 3‰. Wszystkie miały swój finał przed sądem. Waga tych spraw jest tym większa, że przyczyny były czysto subiektywne. Przecież nikt nikomu nie wlewał alkoholu do gardła. Przy okazji: 0,2‰/0,00 to stan po użyciu alkoholu, powyżej 0,5‰/0,00 to już stan nietrzeźwości.

W.M. Ile można wypić, aby jeszcze móc prowadzić pojazd mechaniczny?

M.O. Nie ma odpowiedzi na to pytanie!!! A największe zagrożenie leży w każdej próbie dania sobie odpowiedzi na to pytanie! Kończy się to, w najlepszym przypadku, dmuchaniem w probierz trzeźwości oraz poddaniem się przymusowemu badaniu krwi.

W.M. Czy w tym przypadku przestaje obowiązywać prawo chroniące tkanki ludzkie?

M.O. Absolutnie tak. Krew pobiera się dwu lub trzykrotnie w celu określenia indywidualnego współczynnika tolerancji na alkohol. Ponadto na poziom alkoholu we krwi mają wpływ: ciśnienie krwi, ciśnienie atmosferyczne, stan psychiczny, spożywane wcześniej posiłki itp. Krew pobierana jest w warunkach laboratoryjnych.

W.M. Czy rozprawa odbędzie się w Krotoszynie?

M.O. Tak. Tego rodzaju sprawy są w gestii Sądu Rejonowego; natomiast nie wiem, kiedy ona będzie. O tym, jak i o sposobie prowadzenia rozprawy (jawnie czy przy drzwiach zamkniętych) decyduje sędzia. Na razie śledztwo jest zakończone, oskarżony ma zapewnioną obronę, a obecnie przebywa w areszcie śledczym w Rawiczu.

W.M. Krotoszyn nie ma aresztu śledczego?

M.O. Nie ma. W Krotoszynie areszt spełnia dodatkowo funkcję izby wytrzeźwień, a inni zatrzymani mogą w nim przebywać tylko do 48 godzin.

W.M. Jak Pan ocenia adaptację oskarżonego w Krotoszynie po odbyciu kary?

M.O. Nawet po odbyciu kary będzie to trudne. Chociaż... może... po iluś tam latach zatrze się pamięć zdarzeń z 20 września.

W.M. Światelkiem w mroku jawi się zaufanie ludzi do prawa reprezentowanego przez Pana Prokuratora. Czym może nas Pan uspokoić?

M.O. Polityka prokuratury jest jednoznaczna. Jeżeli są poważniejsze obrażenia ciała i pewien próg użycia alkoholu, to jest to znaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu i zgodnie z artykułem 217 KPK dokonuje natychmiastowego aresztowania. Sąd Rejonowy stosuje wieloletnie zatrzymanie prawa jazdy, nawet do 6 lat. W skrajnych przypadkach, moim zdaniem, powinno być dożywotnie pozbawienie prawa jazdy, co wymagałoby ustawowej zmiany. Obecnie obowiązuje maksymalnie 10 lat. Niestety polskie prawo nie gwarantuje anonimowości świadków i poszkodowanych w toku czynności prawnych, co jest hamulcem w zgłaszaniu przestępstw.

W.M. Mam nadzieję, że wstrząs jaki przeżyli krotoszymianie 20 września będzie najlepszą gwarancją spokoju na naszych ulicach. Dziękuję za rozmowę.

Wacław MOZOL

WSM na rozdrożu

(dokończenie ze str. 1)

Pierwszy „zgrzyt” nastąpił w momencie podjęcia tzw. III etapu inwestycji. WSM, jako kooperant „Ursusa”, została wciągnięta w orbitę „kontraktu stulecia”, który okazał się jednym wielkim niewypałem, żeby nie powiedzieć — oszustwem. Podobno ówczesni szefowie „nieśmiało protestowali”, ale... „bez gadania towarzyszyć, bierzcie się do nowego zadania”. Miały być piękne hale, biurowiec, kompleks zdrowotny itd. Został tylko kredyt do spłacenia i parę pustych obiektów.

Mimo trudnych lat osiemdziesiątych, zakładowi nie wiodło się najgorzej. Burzliwy początek przeszedł bez jednego strajku. Na kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego dyrektorem z konkursu został Zdzisław Białek: „W okresie, gdy cały polski przemysł oddalał się od technologii zachodniej my, ze względu na eksport nie traciliśmy kontaktu ze światem”. Jeszcze rok 1988 należał do niezwykle udanych. Później nastąpiły wiadome zmiany i przed WSM, jak przed każdym polskim zakładem tego formatu stał problem — jaką drogę wybrać, by w ogóle przeżyć. Zdecydowano — w kwietniu 1991 roku została zarejestrowana WSM „Krotoszyn” SA. 100 procent akcji należy do Skarbu Państwa. Powołano do życia Radę Nadzorczą, w której skład weszli: Waldemar Kuczyński (znany działacz ROAD, doradca w rządzie Mazowieckiego), Jerzy Korolewski (poseł z Unii Demokratycznej), Henryk Marcisz (szef oddziału WBK), pan Wrzesiński (dyrektor ekonomiczny „Energobloku” w Koninie), Wiesław Orzechowski (główny metalurg), Ryszard Sobis (kierownik działu inwestycji). Dotychczasową dyrekcję przemianowano na Zarząd. Skąd wziął się ten skład? Pan Białek nie ukrywa, że były to jego propozycje. Radę jako taką powoływał właściciel, czyli — minister przemysłu. Przedstawiciele z WSM wybrała załoga. Czy były jakieś inne propozycje? „Były, ale nie zgodzili się kandydować” — odpowiada prezes. Podobno to ludzie „z kilki dyrektora”? On sam się uśmiecha w odpowiedzi, panowie z „Solidarności” też. Uważają, że wątpliwości załogi nie budzą tyle członkowie Rady z zakładu, ile ci z zewnątrz. Niezbyt korzystnie wypadło spotkanie pracowników z Waldemarem Kuczyńskim (mało ludzi w ogóle przyszło), dyskusja z kadrą kierowniczą też podobno tej ostatniej nie usatysfakcjonowała. Mnie, jako osobie również z zewnątrz, w dodatku nie znające specyfiki zakładu, trudno było to odczytać. Chodzi chyba jednak o to, że pan Kuczyński patrzy na sytuację firmy nieco z „warszawskiego” punktu widzenia, bardziej w kategoriach ogólnych. Ludzie natomiast pracują w tym konkretnym miejscu i najbardziej obchodzi ich to, co dzieje się na miejscu. „Obietnice i perspektywy były piękne” — twierdzi pan Tadeusz Kubiak z „Solidarności”. Ma chyba na myśli obietnice dyrektora, który namawiał do takiej właśnie drogi przekształceń własnościowych. Gdy jednak pytam, co sądzą o kompetencjach obecnego prezesa, działacze obu związków odpowiadają: „w obecnej sytuacji nie widzimy innego człowieka na tym stanowisku”. Wracam jeszcze do sprawy przekształcenia. Dlaczego spółka z jednoosobowym udziałem Skarbu Państwa? Chodzi o to, by akcje firmy nie uległy rozdrobnieniu, co według prezesa, byłoby niekorzystne. Załogę przekonał zwracając uwagę na preferencje, między innymi zwolnienie z popłiwku. Jaki etap powinien być następny? Ktoś musi WSM po prostu kupić. W tym celu minister zastrzegł brytyjską firmę marketingową, która ma ocenić faktyczne możliwości zakładu i znaleźć poważnych „klientów”. Oczywiście z Zachodu. Wydaje się,

że moi rozmówcy ze związków są też o tym przekonani, choć Benon Maleszka z NSZZ Metalowców, wstrząśnięty losami Fabryki Norblina, twierdzi, że nie ma żadnych gwarancji na to, „że zostaniemy do brze sprzedani. Jaki to właściciel ze skarbu państwa? — fikcyjny”. Czy zatrudnienie firmy zachodniej nie jest tylko niepotrzebną stratą pieniędzy? Według pana Białka — nie. Może uchronić WSM choćby przed wykupieniem przez konkurencję. Są już pewni zainteresowani. Na ile? Czas pokaże. Przetarg zamknięty odbędzie się prawdopodobnie na przełomie listopada i grudnia.

Jaka jest obecna sytuacja przedsiębiorstwa? „Blokują nas zatory płatnicze, nieprawdopodobne oprocentowanie kredytów. Polski przemysł upada i nie wiem, jak żyć z tym potwornym fiskalizmem”. Mają 36 dłużników na sumę ok. 22 mld złotych, wśród nich największy bankrut — „Ursus”. Sami waleją z płatnościami ZUS-owi i Zakładowi Energetycznemu. A produkcja? Rynek krajowy jest załamał. W roku 1990 zwiększyli więc eksport, ale to mało. Byli już przynusowo przerwy, pracowników niepokoi fakt, że robią dużo tzw. krótkich serii — kosztownych i małoopłacalnych. Zanotowano też spadek jakości. Niewątpliwym wpływ ma na to duże zużycie maszyn (ocenia się dekapitalizację na 75%) i coraz gorsza jakość dostarczanych materiałów. Działacze „Solidarności” twierdzą, że również zła organizacja.

Średnia płaca w zakładzie wynosi ok. 1,5 mln (IX 1991). W porównaniu z innymi tej wielkości zakładami nie jest to nisko, ale... Ludzie mają tu dużo cierpliwości, podkreślają to wszyscy moi rozmówcy. Zwolnień na razie nie było. Podobno jednym z warunków dla potencjalnego nabywcy jest nieredukowanie załogi, ale kto tutaj będzie stawiał warunki? Tego obawiają się związkowcy. Będą oczywiście walczyć o pracowników i przysługujące im prawa. A jak robia to dziś, gdy jedni zajmują się targowiskiem a drudzy stołówką? Uważają, że pomysły z prowadzeniem własnej działalności gospodarczej byłoby dobre. Pozwala to na większą pomoc finansową dla potrzebujących, a zgłasza się ich coraz więcej, znacznie więcej niż jest pieniędzy.

Spytalam prezesa, jak ocenia ludzi w swoim zakładzie? „Są to fachowcy. Kapitał tego zakładu to również ludzie, ale przynajmniej jednocześnie, że już teraz mogliby zwolnić ok. 200 osób. Wracam jeszcze do Rady Nadzorczej. Czy nie jest to grono pobierających co miesiąc pieniądze panów, którzy swoją funkcję traktują honorowo? Dostają nieco ponad 1 mln (przez pierwsze 4 miesiące nie pobierali tej kwoty). Zarząd uważa, że jest wnikliwie rozliczany ze swojej działalności. Co miesiąc odbywają się posiedzenia Rady, na których oceniana jest sytuacja przedsiębiorstwa. Może naprawdę nienajgorsza? Ale co z tego jeśli znajduje się ono na tonącym okręcie pod nazwą POLSKA GOSPODARKA? WSM „Krotoszyn” — kooperant najbardziej renomowanych firm zachodnich, mający od lat dobrą markę producent elementu do silników wysokoprężnych. Zakład, który jak się wydaje jest na dobrej „pozytyj wyściółce”, powinien (patrząc zdroworozsądkowo) mieć największą szansę ocelenia, a raczej dalszą szansę rozwoju. Tylko czy będzie mu ona dana?

Marzenna WIŚNIEWSKA

(Moimi rozmówcami byli kolejno: Zdzisław Białek — Prezes Zarządu, Krzysztof Francik i Tadeusz Kubiak z NSZZ „Solidarność” oraz Benon Maleszka i Janusz Kwapiński z NSZZ Metalowców).

Echa naszych publikacji

W związku z artykułem p.t. „Budujemy nowy dom”, który ukazał się w 10-tym listopadowym numerze „Rzeczy Krotoszyńskiej” oświadczam, że P.P. Wiesław Swica, Antoni Augustyniak i Julian Jokś, których nazwiska w nim wymieniono, nie byli informowani i nie decydowali w żaden sposób o przedstawionych faktach, dotyczących działalności Sp. z o.o. „KROTEX”.

Decyzja o pobraniu zaliczek i kredytu została podjęta jednoosobowo przez mnie, bez akceptacji Zebrania Wspólników.

Stwierdzam, że wymienione osoby nie uzyskały z tego tytułu żadnych korzyści materialnych i nie mogą ponosić odpowiedzialności za działalność finansową spółki.

Proszę Pana Redaktora o zamieszczenie treści niniejszego pisma w najbliższym numerze „Rzeczy Krotoszyńskiej”.

DYREKTOR Bogdan FELISIAK

Krotoszyn, dnia 7 grudnia 1991 r.

* * *

Trudno nam stwierdzić, czy decyzja o pobraniu zaliczek i kredytu była podjęta bez akceptacji zebrania wspólników, gdyż poproszony o udostępnienie protokołów z tych zebrań, pan Bogdan Felisiak odmówił nam. Stwierdził, że w sprawach personalnych nie będzie się wypowiadał.

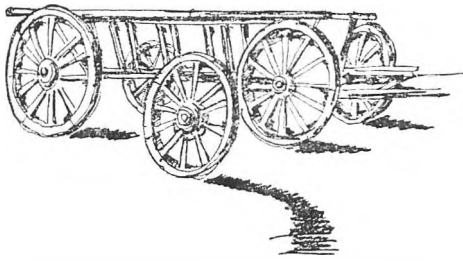
Spotkaliśmy się także z zarzutem tendencyjnego wskazania na tylko cztery nazwiska osób związanych ze spółką „KROTEX”. Są to te osoby, z którymi rozmawiał poszkodowany pan Stanisław Borowski, na którego relacji się oparliśmy.

W uzupełnieniu podajemy pełen skład spółki zaczerpnięty z jawnego rejestru Sądu Gospodarczego w Kaliszu. Spółka z o.o. „KROTEX” została zarejestrowana 28 października 1989 roku. Udziałowcy: Bogdan Felisiak, Antoni Augustyniak, Wiesław Swica, Elżbieta Sędziak, Teresa Mackowiak, Ireneusz Mackowiak, Maria Felisiak, Lucyna Felisiak, Jerzy Grenda, Andrzej Borowski, Marianna Łukomska, Zbigniew Augustyniak (udział od 29.01.90), Danuta Jokś (udział od 29.01.90), Jan Miller — odprowadził swoje udziały w styczniu 1990 r.

Jan GRZYWACZEWSKI
Marzenna WIŚNIEWSKA



Rys. Wojciech Nadstawek



SIEROTKA w wersji kulturalnej

Pierwszą część wystawy grafiki „Rzeczy Krotoszyńskiej”, zatytułowanej „Piąte koło u wozu”, otworzył wernisaż inny od organizowanych w wielkomiejskich galeriach, gdzie bywają przede wszystkim krytycy i wytrawni koneserzy sztuk plastycznych. Nadwornego „Rzeczy” artystę — Wojtusia Nadstawka zaprosiła w gościnne progi KOK-u pani Maria Dryll-Marciniak.

W ślad za artystą podążyła (czego zresztą należało się spodziewać) „Rzecz” sama w sobie oraz jej przyjaciele... Prace przygotowawcze, do których włączyła się cała redakcja, ominęły jedynie Naczelnego. Ten — jak ogólnie wiadomo — pracuje wyłącznie głową, wobec czego, stercząc przez kilka dni przed lustrem przygotowywał wernisażową mowę tronową, nockami zaś ciemnymi pracował nad nowym numerem lokalnego miesicznika. W sprawie pierwszej przetrębował, niestety. Próbuje przybliżyć gościom osobę artysty wspominał zabawne fakty dokumentujące współpracę z Wojtusiem — z miną arcyważną i „wołodyjowsko” drgającym wąsem.

Nadstawek, mimo tremy, udowodnił, że artystą się nie bywa, artystą jest (albo nie) i, oczywiście, był nim w każdym calu, a nawet gęście i obowiązkowym słowie od autora. Wojtusiowe prace (dużo tego — kiedyż Maestro aż tyle rzeczy do „Rzeczy” i rzeczy „zmalował?”) ciekawie wyeksponowane, budziły zachwyty zebranych. Gwoździem wystawy było autentyczne, wielkie gwoździisko, wykonane na prośbę Wojtki przez zaprzyjaźnionego kowala. Umocowano je na desce, obok toaletowej ceramiki użytkowej zwanej inaczej muszlą, na nim zaś zatknięto

pociętą na kawałki „Rzecz”. Ba, bywa, że i tak kończy się żywot prac niejednego artysty.

Jak przystało na przyzwoity wernisaż, dla nikogo nie zabrakło lampki wina (rocznik 1904), pochodzącego z przepastnych piwnic artysty. Tak przynajmniej twierdzi Wojtek, którego pogląd na ten temat różni się zdecydowanie od zdania pani Ewuni z monopolowego.

Długo oglądano grafiki i wpisywano się do pamiętkowej księgi, po czym Janusz Urbaniak przypomniał gościom historię powstania „Rzeczy”. Wspomniał między innymi Komitet Obywatelski, Wiesława Orzechowskiego i Ryszarda Orła, dzięki którym gazeta mogła się narodzić. Zdaniem Wojtki „żeby zaistniała lokalna gazeta, potrzebny jest tylko telefon i... Orzeł!”. Janusz Urbaniak, odzyskawszy właściwe mu na co dzień poczucie humoru, przedstawił swoich gazetowych podwładnych, redaktorów-entuzjastów, a współpracownikom o najpóźniejszych piórach wreczył legitymacje. Po raz kolejny przypomniał o otwartych dla wszystkich piszących łamach „Rzeczy” i gazecie rozumianej jako swoiste forum dyskusyjne. Wernisaż stanął doskonałym przykładem praktycznego zastosowania zasady: „mój polemista nie jest moim wrogiem”. Doszło do niego dzięki pomysłowi i pomocy Marii Dryll-Marciniak, z którą swego czasu Naczelnicy zdecydowanie polemizował.

Przybyło na otwarcie wystawy wielu współpracowników (między innymi aż z Wrocławia Ewa Radoska-Witek, drukująca także w „Karuzeli” i „Szpilkach”, nasza aforystka-humorystka), przyjaciół i sponsorów „Rzeczy”, ludzi niezmiernie sympatycznych. Wszystkich, niezależnie od wieku, zawodu i wykształcenia (bardzo zresztą różnicowanych) stać było na zupełnie nie-krotoszyński luz, charakterystyczny dla ludzi o specyficznych walorach intelektu, niedostępnym prowincjonalnym bufonom.

Zabrakło na wernisażu zaproszonych nań osobis-

tości oficjalnych, którym zapewne trudno było odnaleźć się w widniejącym na zaproszeniu zapisie: „Wieczór Wojtusia jest także pierwszym spotkaniem autorów, współpracowników, entuzjastów, sympatyków, sponsorów, wspomoczenieli, bohaterów tekstów, podopiecznych duchowych, muz płci obojga”. Widac należało poszerzyć formułę o nie-entuzjastów, nie-sympatyków itd... Wiernemu Czytelnikowi, który sprawę skomentował: „Rzecz” była sierotką — zabrakło jej ojców... miasta” ośmielamy się odpowiedzieć, że zabawy pod nieobecność tatusiów także mają swój urok, a sierotkom (vide: Kopciuszek) nie zawsze dzieje się w życiu źle.

Wystawę prac Wojtki Nadstawka można, oczywiście, nadal oglądać w KOK — owskim barze „O’K”. Na drugą część „Piątego koła u wozu”, gdzie zamierzamy pokazać rysunki Iwony Cierniejskiej-Sowińskiej zaprosimy, gdy studiująca sztuki plastyczne w Kanadzie Iwona odwiedzi rodzinny Krotoszyn. Będzie więc znów okazja do obejrzenia ciekawych grafik i do kolejnego miłego spotkania.



Rys. Wojciech Nadstawek

Romana HYSZKO

Nieobojeźni

2 grudnia młodzież krotoszyńskich szkół średnich, w związku ze Światowym Dniem Solidarności z Chorymi na AIDS, wzięła udział w pochodzie, który przemarszerował ulicami miasta. Młodzi nieśli przygotowane przez siebie transparenty (apelujące o tolerancję i nieobojeźność) oraz zapalone świece — symboliczne światełka nadziei dla zarażonych wirusem HIV.

W Polsce do tej pory stwierdzono ok. 2000 przypadków nosicielstwa. Ze względu na małą powszechność badań liczba ta jest z pewnością znacznie zaniżona. Problem właściwego stosunku do chorych nabiera coraz większej wagi i staje się problemem naszego społeczeństwa.

(roh)

Ktoś, oglądając kiedyś zdewastowaną cerkiewkę przycentrarną w Moskwie stwierdził, że nazwa zabytek bieżę się z rosyjskiego „zabyt”, czyli — zapomniane. Przypominał sobie o tym patrząc na niektóre krotoszyńskie domy. Te najbardziej przygarbione, odrapane, z popękana elewacją. O ironio — to do nich właśnie przekorny los podoczepliał tabliczki, z

Czerwone tabliczki

napisami „Obiekt zabytkowy”. W tych „chronionych” obiektach mieszkają często ludzie, o których chronieniu też dużo się pisze i mówi, ale tak naprawdę nie robi się dla nich nic. Są zmęczeni i starzy jak domy, w których mieszkają. Mają one oczywiście swoich właścicieli, ale ci albo nie mają pieniędzy, albo o nich zapomnieli. Nie da się ukryć, że kilka tych budowli żyje pełnią życia, ale lepiej nocą, i nie tylko, koło nich nie przechodzić.

Jeśli nie ma środków na ratowanie tych „zabytków”, to chyba lepiej zrezygnować z obudnych tabliczek. Jeśli nie można pomóc im samym, to chociaż ich mieszkańcom. Na przykład, tym przy ulicy Sienkiewicza, którym sufit sypie się na głowy i którzy korzystają z toalety (szumnie nazwane) oddalonej o 150 m od domu, praktycznie na oczach przechodniów i mieszkańców pobliskiego bloku. Ludziom starszym (jak i zabytkom) należy się chociaż odrobina szacunku. Mają jak inni prawo do zachowania godności.

(marz)

Został oddany do użytku w lipcu 1978 roku. Miał być nowoczesnym centrum handlowym, mekką zakupową wszystkich krotoszyńszaniek. Urodą nigdy nie grzeszył, trzeba przyznać. Klockowata fasada, pstrokata elewacja, w środku — strone, brzydkie schody, niefunkcjonalne pomieszczenia. Powoli wszyscy się do niego przyzwyczaili, niektórzy byli nawet dumni. Przeszronne wnętrza i stoiska stały się tymczasem odbiciem polskiej rzeczywistości ten. zazwyczaj świeciły pustkami, a jak już „coś rzucili” — od razu zwalał się tłum ludzi.

Kto przygarbnie brzydkie kaczątko ?

A potem nastąpiły trudne czasy wolnego rynku, samodzielności przedsiębiorstw państwowych, wysokich opłat za wszystko i ulicznej konkurencji. Nie pomogło wydzierżawienie stoisk i atrakcyjny, aczkolwiek drogi, asortyment towarów. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego zmierzało prosto do likwidacji, a z nim sieć placówek na terenie Krotoszyń. W zeszłym roku zamknięto obiekt w rynku. Od marca tego roku rozpoczęto likwidację w Domu Handlowym i Pawilonie Meblowym. Jak niemiły był to widok odczuł każdy, kto wstąpił do tych placówek. Puste półki, obok — smutne sprzedawczynie. W „łustych” latach dom zatrudniał 37 osób, ich liczbę zredukowano do 7, od października zostały już tylko 2 panie. Kończąc pracę w grudniu. Na razie pełnią rolę grabarza instytucji, której poświęciły parę lat życia.

WPHW od dawna ma już likwidatora. Obiekty krotoszyńskie zostaną zapewne wystawione na sprzedaż. Komu się będzie opłacać inwestycja w tak dużym obiekcie? Zazwyczaj o tej porze roku wyglądał najładniej. Ozdobione świecidełkami i choinkami witriny zapraszały do świątecznych zakupów. Dziś niegdysiejsza дума, symbol „lepszego jutra” stoi w centrum miasta — szary i smutny, nieoświetlony i nieogrzany — niszczeje. Kto zechce to brzydkie kaczątko przygarbnić?

Marzena WIŚNIEWSKA

KROTOSZYŃSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

z a p r a s z a

DO WYPOŻYCZALNI KASET VIDEO

Czynne od poniedziałku do soboty

w godz. 11.00 — 17.00

132

ERYK KLAPTON and the entuzjasts

„Rzecz” dorobiła się ostatnio zakupionego przez Urząd Gminy (i pozostającego gminy własnością) sprzętu podstawowego — dwóch elektronicznych maszyn do pisania.

„Kupiliśmy wam te maszyny, teraz będziemy wymagać terminowego ukazywania się gazety” — rzekł z groźną miną nasz ulubiony radny, co na moment wzbudziło bezzasadne nasze podejrzenia, że pieniądze na zakup wysupłał z własnej kieszeni. Tymczasem kieszeń wspólna, gminna. Podobnie jak „Rzecz”, którą redagujemy (o czym godzi się raz po raz przypomnieć) nie pobierając wynagrodzeń i korzystając dotąd z własnego budżetu wypożyczzonego sprzętu. A gazetowe opóźnienia wynikały z przyczyn różnych. Zadną jednak nie była zła wola czy brak szacunku dla czytelnika.

Erika (rzeczona maszyna) jest lekka, prosta w obsłudze. Uruchomienie jej polega na podniesieniu klapy osłaniającej walek i podłączeniu do prądu. Potrafi wiele — zupełnie jak słynny instrumentalista Eric Clapton. Nazwalimy ją więc Erykiem Klaptopnem.

Czytelnikom-podatnikom dziękujemy i życzymy, by działania dla grupy „Eryk Klaptopn (2x) and the Entuzjasts” służyły im dobrze, rzetelnie informując, co w krotoszyńskiej trawie pisze. Eryku, do pracy! (roh)

W kinie — kolejni goście

W krótkich odstępach czasu Krotoszyn gościł Krzysztofa Daukszewicza, grupę „Stare Dobre Małżeństwo” i radiowych Masztalskich.

Specyficzne dla Daukszewicza żarty niedopowiedziane wywoływały u widzów śmiech łącie huraganowy. Trudno to, niestety, powiedzieć o długobrodych dowcipach Masztalskich — znanych, płaskich, mało śmiesznych. Widz też człowiek, byle czym nie chce się (i stuszniał) zadowolić.

Najwspanialszą w Europie Środkowej młodą publiczność przywiódł znów do kina koncert „Starego Dobrego Małżeństwa” — ku radości nie tylko Wojtki Szuniewiczza („Sa! Przynsi, ta sama młodź!”). Choć nie udało się powtórzyć niezapomnianej atmosfery z koncertu Staszka Sojki, krotoszyński występ grupy należy uznać za bardzo udany. Młodzież z umiarkowanym entuzjazmem wysłuchała pierwszej części, składającej się z dawnych i nowych piosenek „Małżeństwa” z tekstami poetów krakowskich. W drugiej (do tekstów Edwarda Stachury) dała kolejny popis swych widowniowych możliwości, wspólnym śpiewaniem dowodząc, że nic, co Stedowe, nie jest jej obce, nawet „A Ziemia toczy, toczy swój garb uroczy”. Uroczy. Zdecydowanie!

(roh)

Rozpad „Ceramiki”

Krotoszyńskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej znane jest wszystkim mieszkańcom naszego regionu, a także szeroko w kraju. Mało kto jednak wie, że wraz z odejściem na emeryturę jego długoletniego dyrektora Albina Wyszymirskiego likwidacji uległo „stare” KPCCB. Załoga zakładu w Winiarach, produkującego dobrze sprzedające się pustaki stropowe, od dłuższego czasu uważała, że pracując na inne zakłady przedsiębiorstwa i wystąpiła do ministra przemysłu o odłączenie się od KPCCB. Minister

Przedsiębiorstwo dysponuje siecią 200 punktów sprzedaży w całym kraju. W ostatnich miesiącach udawało się sprzedawać całą bieżącą produkcję, a nawet część zapasów. Największym powodzeniem cieszyły się dachówki, wyroby elewacyjne oraz dobrej jakości cegła pełna. Wobec spadku popytu na rynku krajowym przedsiębiorstwo poszukuje odbiorców zagranicznych. Podpisano już umowy na eksport dachówki do Niemiec i kafli do Finlandii. Mimo spadku popytu i w konsekwencji tego spadku produkcji, krotoszyńskie produkty stanowią nadal ok. 15 procent krajowej produkcji ceramicznej.

Przedsiębiorstwo i zaproponował, aby na jego czele stanął obecny zastępca dyrektora do spraw rozwoju Stefan Nawrocki. Zarząd byłby zobowiązany do opracowania w porozumieniu z ministerstwem programu naprawczego dla przedsiębiorstwa. Zdaniem S. Nawrockiego program naprawy powinien wytyczyć kierunek i sposób przeprowadzenia prywatyzacji KPCCB.

Przepracowanie prywatyzacji zależne jest od wielu uwarunkowań i dziś jeszcze trudno powiedzieć, jak miałyby ona wyglądać. Przygotowania prowadzone są od jesieni 1990 roku. W lutym skier-

Kup pan cegłę!

przechylili się do tego wniosku i od 1 lipca bieżącego roku zakład w Winiarach jest samodzielnym przedsiębiorstwem, a reszta zakładów pozostała w ramach „nowego” KPCCB.

Obecnie jest to 36 zakładów. W ostatnim czasie przedsiębiorstwa zawiązało 3 zakłady brytm akcesoriów, a 1 zakład przekazano gminie. Na tym jednak nie koniec. W najbliższym czasie planowane jest oddanie lub odprowadzenie następujących 10-15 zakładów. Będzie to zakłady, w których produkcja jest znikoma, a więc nie przynosi ona żadnego zysku. Utrzymanie jednego takiego zakładu (podatek od gruntów, dozór, mienie i inne) wynosi średnio około 40-50 mln zł na miesiąc. Zakładów takich jest 10 i kosztują one przedsiębiorstwo ok. 700 mln zł miesięcznie.

Bardzo ważnym problemem społecznym jest zatrudnienie, a zwłaszcza redukcja, zatrudnienia. W KPCCB pracują obecnie ok. 1700 ludzi. Od 1985 roku zwolniono z pracy ok. 900 osób, a nastąpiło 200 pracowników odejście do końca tego roku. W ogół większość zakładów przechodzi na pracę sezonową. Pracownicy mają być zatrudnieni tylko na czas produkcji. Takie rozwiązanie ma pozwolić na podwyższenie wynagrodzenia pracowników. Obecnie średnia płaca w przedsiębiorstwie wynosi ok. 1,7 mln zł.

Czynnikami wpływającymi na kondycję każdego przedsiębiorstwa jest zbyt na jego produkty. Jak wygląda obecnie sytuacja w polskim budownictwie, wszyscy widzimy. Praktycznie zanikanie się naszego budownictwa spowodowało radykalny spadek popytu na produkcję ceramiczną. Dlatego właśnie zamknięta została część zakładów a te, które pracują, wykorzystują swoje zdolności produkcyjne w 50-100 procentach — zależnie od produkowanego asortymentu.

Największym jednak problemem, zarówno dla KPCCB jak i dla innych przedsiębiorstw państwowych, są zobowiązania finansowe wobec państwa. Zdaniem tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa Wacława Michałaka obowiązujący obecnie system podatkowy jest celowym działaniem ministerstwa finansów mającym doprowadzić przedsiębiorstwa państwowe do upadku i zmusić je do prywatyzacji. Aktualne zasady podatkowe nie pozwalają nawet na proste odzwierciane majątku trwałego przedsiębiorstwa, gdyż zysk pozostały po zaplaceniu podatku dochodowego i dywidendy nie wystarcza na podjęcie jakichkolwiek inwestycji.

Obciążeniem najbardziej dotkliwym jest dywidenda. Mówiąc najkrócej jest to rodzaj świadczenia finansowego przedsiębiorstw państwowych na rzecz państwa. Wielkość dywidendy zależy od wartości majątku trwałego danego przedsiębiorstwa. Specyfika przemysłu ceramicznego sprawia, że wartość majątku trwałego przedsiębiorstwa jest duża, co tym samym daje dużą dywidendę. Gdyby nie było kryzysu w budownictwie, gdyby przedsiębiorstwo pracowało na 100 procent swoich możliwości i gdyby cała produkcja była sprzedawana, to — według oceny kierownictwa — zobowiązania wobec państwa byłyby płacone, ale nie starczyłoby środków na rozwój. Jednak w obecnej, kryzysowej sytuacji, gdy produkcja jest radykalnie ograniczona, a wartość środków trwałych taka sama (spodziewane jest nawet ich przeszacowanie), przedsiębiorstwo nie stać na płacenie dywidendy, o czym poinformowało ministerstwo finansów. Ministerstwo odpowiedziało, że nie może zwolnić KPCCB z płacenia dywidendy.

Kierownik W. Michałak skierował także do ministra przemysłu wniosek o ustanowienie komisja-

rowano do ministra przemysłu wniosek o przekształcenie przedsiębiorstwa w jednoosobową spółkę składu państwa. W maju minister wytypował KPCCB do przysposobionej komercjalizacji (tzw. Lista 400). Jednak pogarszające się wyniki przedsiębiorstwa sprawiają, że przeprowadzenie prywatyzacji jest utrudnione.

Prywatyzacja ma być konsekwencją planu naprawczego i działalności zarządu komisyjnego. Pierwszym krokiem ma być uzyskanie zgody na pozbycie się nie wykorzystywanego mienia trwałego, co obniży wielkość dywidendy. Takie, konieczne obecnie ze względu na dywidendę, postępowanie ma jednak swoje wady. Łatwo zlikwidować niepotrzebny dziś zakład, lecz jego odbudowanie, gdy wzniesie zapotrzebowanie na ceramikę, będzie już procesem o wiele trudniejszym.

Oprócz programu naprawczego dla przedsiębiorstwa potrzebna jest także — zdaniem S. Nawrockiego — zmiana polityki mieszkaniowej państwa. Tylko nisko oprocentowane kredyty na budownictwo mogą sprawić, że wzniesie liczba budowanych domów, a tym samym wzrośnie popyt na materiały budowlane.

Gdyby powyższe warunki zostały spełnione, to KPCCB ma szansę wydotkania się z dolka. Niestety, jest jeszcze inna możliwość. Wniosek o ustanowienie zarządu komisyjnego i opracowanie planu naprawczego może zostać odrzucony a wtedy, wobec niepłacenia dywidendy, przedsiębiorstwo może zostać zlikwidowane. Jednak kierownictwo KPCCB nie dopuszcza takiej możliwości rozwiązania problemu. Ludzie gdzieś muszą mieszkać.

Jan GRZYWACZEWSKI

Na niemieckiej ziemi

W listopadzie delegacja krotoszyńskiego liceum przebywała w zaprzyjanej Martin-Butzer-Gymnasium w Dierdorfie (Niemcy). W skład delegacji wchodziło 3 nauczycieli i 7 uczniów.

Goście uczestniczyli w uroczystościach związanych z 500 rocznicą urodzin patrona szkoły. W hali urządzono wystawę prac plastycznych, wykonanych pod kierunkiem pana Stefana Dylewskiego. Przygotowaniem ekspozycji zajęli się nauczyciele plastyki w gimnazjum.

Odbyła się także sesja naukowa w kościele ewangelickim. W toku dostojnej uroczystości, okraszanej muzyką renesansową, z gratulacjami osiągnięć pedagogicznych wystąpiła polska delegacja. Podkreślono istotę więzi między szkołami oraz złożono życzenia dalszych sukcesów.

(E.J.)

Pochodzić — dobra rzecz

Picburzy z zespołu Szkół Zawodowych nr 3 uczestniczyli ostatnio w bardzo popularnych — wśród krotoszyńskiej młodzieży — rajdach milickich. W październikowym XX Rajdzie Smażonego Karpia wzięli udział aż cztery grupy z Krotoszyń. Na dworcach kolejowych w Miliczu na młodzież czekał przewodnik, który poprowadził ją przez piękną krajinę stawów. Młodzieź dowiedzieli się dużo o ich historii, znaczeniu ekologicznym i gospodarczym. Najzabawniejszym momentem rajdu było smażenie przygotowanej dla każdej grupy ryby. Konkurs kraciżnowy o Miliczu wygrała krotoszyńska, uczennica Szkoły Podstawowej nr 5, Monika Sobierajska.

W listopadzie odbył się XV Rajd Hubertusa, którego kulminacyjnym punktem był wybór króla polowania i oddanie na jego cześć solwy z wszystkich łuf. Przy rozpalonym ognisku pieczono przygotowane w domu kielbaski, kosztowno prawdziwego myśliwskiego bigosu, w którym prawdopodobnie był dzik, no może mały dziczek, ale kto by wierzył w myśliwskie żarty.

Krotoszyńska młodzież dziękuje organizatorowi rajdu, panu Romanowi Jaśniewskiemu z Milicza, oraz swoim opiekunom. Do zobaczenia na turystycznych szlakach!

Marek KONIECZNY

Uścisnąć dłoń prezesa

13 października wizytował krotoszyńską organizację Ligi Obrony Kraju jej prezes, płk. Grzesorz Jarzabek. Byliśmy bardzo zaszczyceni jego obecnością, tym bardziej, że wizyta ta była pierwszą od czasu powstania nie tylko Ligi Obrony Kraju, ale i jej poprzedniczek: Towarzystwa Przyjaciół Żołnierzy i Ligi Przyjaciół Żołnierzy.

Jednym z pretekstów wizyty było oddanie do użytku jednej z najładniejszych strzelnic szkolnych w Liceum Ogólnokształcącym. Prezes LOK podziękował i pogratulował dyrektorowi LO zbudowania tak pięknego obiektu, który służyć będzie całej młodzieży. W dowód uznania wręczył prezenty w postaci wiatrówek wyczynowej oraz 4 pistoletów sportowych. Wziął również udział w treningu strzeleckim prowadzonym przez kolegów J. Łagockiego i J. Wojcieszaka. Wynik prezesa niech pozostanie tajemnicą; choć był przyzwyczajony, nie należał do najlepszych wyników wśród ćwiczących.

Następnie goście udali się do siedziby LOK przy ul. Osadniczej, gdzie zwiedzili Ośrodek Szkolenia Kierowców oraz wzięli udział w roboczym plenarnym zebraniu Zarządu Miejsko-Gminnego organizacji. Głównym tematem zebrania była „Realizacja uchwały X Krajowego Zjazdu oraz IV Wojewódzkiego Zjazdu LOK w codziennej działalności organizacji lokowskiej”. Analizy tego szerokiego tematu dokonał delegat na obydwa zjazdy, Antoni Azgier. Szczególną uwagę zwrócił na bardzo ważną, a ostatnio lekceważoną sprawę obronności kraju, patriotycznego wychowania młodzieży i zmiany jej poglądów na sprawę służby wojskowej. Bo ktoś będzie bronił nas, naszego nieba i ziemi, jeżeli wszyscy staniami się pacyfistami?

W części oficjalnej prezes LOK wręczył zasłużonym działaczom LOK odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i brązowych Medali „Za zasługi dla LOK” następującym osobom: Z. Marciszowi, J. Mizerze, A. Azgierowi, T. Chmielarzowi, T. Frackowiakowi, M. Paluszczakowi, S. Banaszyńskiemu, Z. Grabusewiczowi, H. Horyzie, E. Jenzowi i M. Kocorowskiemu. Odznaki „Zasłużony Działacz LOK” otrzymało 11 osób.

W miłej atmosferze pożegnano prezesa, co chyba najtrafniej ujął były długoletni szef Zarządu Powiatowego, a później Miejsko-Gminnego LOK Józef Jękoł, który ze łzami w oczach powiedział *złym i działaniem dla LOK wiele lat i nie przyszło mi do głowy,*

że przyjdzie mi kiedykolwiek tu, w Krotoszyń, uścisnąć dłoń prezesa LOK — serdecznie i gorąco dziękuję prezesowi i kolegom za zorganizowanie tego spotkania.

Dziękujemy i my wszyscy.

Antoni AZGIER



Jeden z rysunków Władysława Kościelniaka zdołających wydany ostatnio „Kalendarz Krotoszyński 1992”

Stary nauczyciel

W 1818 rozpoczął pracę w szkole na Błoniu nauczyciel Jan Smietana, który urzędował jako kierownik tej szkoły przez 51 lat. On właśnie założył kronikę szkoły pokazującą jej powstanie. Początkowo szkoła znajdowała się w prywatnym budynku rolnika Marcina Kmiecickiego. Nowy budynek szkolny gmina wybudowała w 1827 roku. Obecnie istniejący gmach oddano do użytku w styczniu 1902 roku. Od tam szkoły jest już pełna szkoła siedmioklasowa.

Z pozostałych kart kroniki wynika że główne uroczystości obchodzone corocznie, to dzień urodzin królewego króla Niemiec i Prus oraz rocznica zwycięstwa pod Sedanem. W uroczystościach brali udział

uczniowie, ich rodzice i rodzeństwo. A oto scenariusz jednej z nich.

Dnia 2 września o godzinie 12.30 obchodzone zwycięstwo Sedanu. Inspektor szkolny dr Baier, zarządził tego dnia wycieczkę, w której brali udział uczniowie wszystkich trzech szkół z terenu miasta. Ogromny pochód 1700 dzieci w asyście 12 żołnierzy z miejscowej jednostki oraz orkiestry wojskowej przeszedł z rynku na przedmieście i do leśniczówki(...) W leśniczówce oczekiwał na młodzież powiatowy inspektor, dr Baier, który wygłosił okolicznościowy referat, podkreślając zasługi miłośnictwa panującego Wilhelma II. Po referacie wznięto trzykrotnie okrzyk „sto lat” oraz odśpiewano pieśń „Cześć królowi”. (Przemówienie i występy dzieci odbywały się w języku urzędowym, tzn. niemieckim). Następnie dzieci podzielono na mniejsze grupy, w których zostały obdzielone posiłkiem i napojem. (...) Wieczorem na rynku nastąpiło podsumowanie uroczystości i dzieci wróciły się do domów”.

Przy przeglądaniu kroniki, pisanej oczywiście w języku niemieckim, nasuwa się smutna refleksja, jak bardzo germanizowano polskie dzieci. Zasłużony wieletni nauczyciel Jan Smietana, jawi się tu jako lojalny pruski urzędnik i budzi w dzisiejszym czytelniku uczucie antypatii. Jak łatwo skrzywdzić jednak człowieka zbyt pochopnym osądem. Okazuje się, że kronika była pisana pod władzę. Ten sam człowiek w innym miejscu przedstawiony jest zupełnie inaczej. W „Pamiętniku zjazdowym LO w Krotoszynie” z roku 1959 natrafiłam na wspomnienie abiturienta z 1898 roku opisującego działalność tajnego, patriotycznego koła młodzieży krotoszyńskiej w końcu XIX wieku, które tajne obchody rocznic historycznych urządzało w różnych punktach miasta: (...) uroczystości odbywały się w cegielni pp.Robińskich przy ulicy Cepulskiej i w domu mecenasa Marcelego Langiewicza przy ulicy Koźmińskiej(...). Nigdy niezapomniane było jedno święto w szkole niemieckiej na Błoniu. Przed szkołą warty, okna przewieszane kocami. Salka oświetlona dwoma gromnicami ustawionymi na katedrze. Obok katedry, na fotelu gość honorowy, nauczyciel pruski w służbie czynnej, obywatel Smietana. (...) Odczyt, deklamacja, śpiew, na zakończenie Litania Pielgrzymia. Podczas litanii starszek tak się rozkłamał, że pod koniec trzeba go było unieść z kłęczek. Ze łzami w oczach przemówił do nas, że to najpiękniejszy dzień jego życia, że dziękuje Bogu, że mu pozwolił dożyć takiej chwili, ucałował nas i odszedł. Rozbeczeliliśmy się wszyscy. Za chwilę wrócił z dużym gąsiorem wina(...) i wznosił toast „Niech żyje Polska”, wychylił i by nikt już nigdy zeń nie wypił innego toasty, rozbił kielich o ścianę, z której mrocznie spozierały maski Wilhelma i Bismarcka. (...)

Znany wiele nazwisk naszych patriotów, ilu jednak było zwykłych szarych nauczycieli, takich jak Jan Smietana, którzy pomogli przetrwać pokoleniom Polaków napór germanizacji w czasach zaborów? Spróbujmy ich odszukać i oddać im cześć.

Janina BARTKOWIAK



Rys. Iwona Ciernewska-Sowińska

Krotoszyński listopadowy wieczór. Ciemność spowita we mgłę, nieoświetlona ulica, błoto i zgnite liście. Brrr — jak w angielskim dreszczowcu. Nagle — „dając po oczach” oślepiającym błyskiem — mija mnie (przezaliewie pisząc) jakiś wirującą cielsko. Jasno, ciemno, zimno, gorąco i.. przesywający ból w kostce. Mamusi!!! Zabili mnie tak całkiem czy tylko troszkę? — Tylko troszkę. Pręstepca nie uciekł daleko. Leżał sobie bezczelnie przy krawężniku, gdzie go dopadłam, kopnąłam

BURAK !

Kryj się !

z całej siły i... znów zawylam z bólu. A on tkwił sobie spokojnie, on i stado jemu podobnych. „Teraz nie mam siły i czasu — odgryzłam się w duszy — jutro się tobą zajmę”. Ale „jutro” jak tu go w tłumie rozpoznać? „Trudno, zastępuje się odpowiedzialność zbiorową. Najpierw się was policzy, a potem zobaczymy”. Zadałam sobie ten trud, owszem, od Kobylńskiej do Staszica prawie tysiąc sztuk! Poszkodowanych zaś przybywało:

* „Pani, jak jeden jalec wziął zerknął przede mną, to całą maszką obypał mi tym cholerstwem, że lampy całe — to cud”.

* „Najchętniej po ciemku na coś takiego. Chrobotnęło pod łopaty tak, że myślę sobie — pies, kura albo i coś gorzej”.

* „Człowiek stary, ślepy, z laską po ulicy chodził tego wszędzie pełno. Zabić się można”.

* „Co sprzątnę przed domem, to rano trawnik i ulica znów zasłana tym wszystkim. Oni do Zdun dowożą chyba połowę tego co zebraliśmy”.

Osobista krzywdą i czynnik społeczny zmusił mnie, by „śladkach drani” w prasie napiętnować. W dodatku leżąc tak sobie gdzie popadnie, młodzież w błąd wprowadzając: „Mamusi! To teraz śnieg pada od razu w kul-kach?” — Nie synu, nie no zimę idzie, ale na nową podwyżkę ceny cukru.

(marz)

KEEP SMILING !

Mała encyklopedia klasyków gminnych

A

Anonimowa Kobieta Współczesna

(westchnienie)

„Cieszę się, że zachowałeś mnie w pamięci... swego komputera”.

RZEŻBY na krzyżach i słupach

Na ziemi krotoszyńskiej nie ma krzyży Pawła Brylińskiego. Ten wybitny rzeźbiarz ludowy działał w powiatach: ostrowskim, ostrzeszowskim i kępińskim. Natomiast w okolicach Krotoszyna (także w powiatach rawickim i gostyńskim) rzeźbił Franciszek Nowak. Obaj rzeźbiarze należą do najwybitniejszych ludowych twórców południowej Wielkopolski. Żyli w tej samej epoce (starszy o 3 lata Nowak przeżył Brylińskiego o 4 lata). O Franciszku Nowaku pisałem w „RK” nr 2 z bieżącego roku.

Paweł Bryliński urodził się w Masanowie w 1813 r. Jego zdolności rzeźbiarskie ujawniły się już w latach dziecięcych. Od najmłodszych lat rzeźbił zabawki i figurki. Późniejsze jego dzieła to słupy i krzyże przydrożne oraz figury świętych, które umieszczał w murowanych kapliczkach.

Wykonując rzeźby na krzyżach i słupach realizował dwa programy ikonograficzne (już wówczas w tym regionie obowiązujące). Jeden program łączył się z dramatem ukrzyżowania oraz historią upadku i odkupienia, a wyrażony był rzeźbą figuralną Chrystusa Ukrzyżowanego, Matki Boskiej, św. Józefa i innych świętych w połączeniu z zestawem symboli Męki Pańskiej. Program ten zajmował frontálną stronę krzyża. Drugi program związany był z fundatorem i jego rodziną, obejmował figury świętych patronów poszczególnych członków rodziny i zajmował boki krzyża, tylko niekiedy umieszczany był z tyłu. Program ten pełnił — poza funkcją dewocyjną — rolę pewnego rodzaju pomników rodzinnych, był formą przekazu potomnym pamięci o fundatorze i jego rodzinie za pośrednictwem symboliki religijnej. Te dwa programy ikonograficzne, które stanowiły schemat

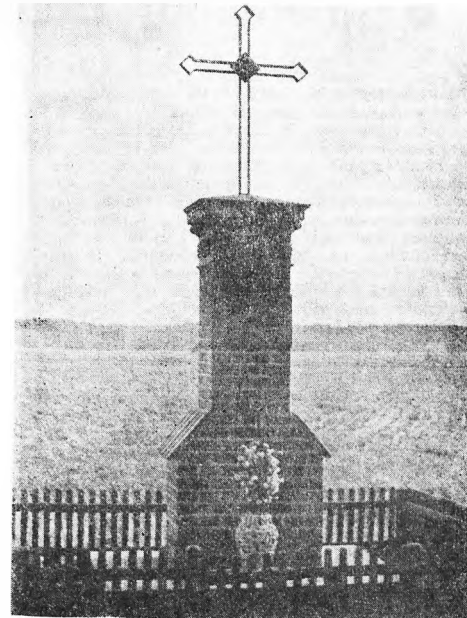
kompozycyjny krzyży przejął Paweł Bryliński, ale na swój sposób go rozwinął.

Na słupach i krzyżach rzeźbionych przez Brylińskiego postacie świętych mają najczęściej charakter reliefu wycinanego w pniu, ale zdarza się, że wykonane są oddzielnie i przymocowane do pnia, jak np. na krzyżu przydrożnym w Kurochu. W przypadku figur przystawionych związek tych figur z krzyżem czy słupem nie jest ścisły, czyli rzeźby nie są utrzymane w odpowiedniej proporcji do całości. Ponieważ także w reliefie rzeźby wystają poza powierzchnię pnia, zatem wszystkie krzyże i słupy P. Brylińskiego sprawiają wrażenie jakby były nimi obstawione. Stanowi to charakterystyczną cechę krzyży i słupów przydrożnych Pawła Brylińskiego.

Innym ważnym elementem krzyży i słupów Brylińskiego jest ich bogata kolorystyka. Poprzez malowanie figur artysta usiłował swoje rzeźby bardziej „urealnicić”, ukryć pod warstwą farby surowe drewno, a także zabezpieczyć przed wietrzeniem. Malowaniem artysta upiększał rzeźby na sposób wiejski, tzn. kolorami czystymi, soczystymi, jaskrawymi, w przewadze ciepłych, skonstruowanych z zimnymi.

Do obecnych czasów przetrwało stosunkowo niewiele rzeźb Pawła Brylińskiego, ale znacznie więcej aniżeli Franciszka Nowaka. Według nowszych informatorów turystycznych zobaczyć je można w kilkunastu miejscowościach województwa kaliskiego. Krzyże przydrożne tego artysty stoją do dziś m.in. w Bonikowie, Grabowie, Kowalewie czy Tarchałach Wielkich.

Józef ZDUNEK

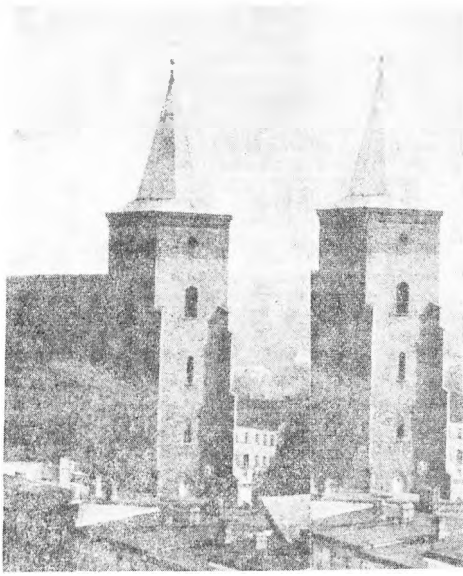


W cyklu prezentującym artykuły, listy i uzupełnienia związane z mało znanymi dziejami naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym przedstawiamy biogramy biogramy biogramy w Krotoszynie, opracowane przez Daniela Szczepaniaka. Autor pisał je do „Encyklopedii konspiracji wielkopolskiej”, którą wydać zamierzał poznański Instytut Zachodni. Zarówno my, jak i niżej podpisany wdzięczni będziemy za wszelkie sprostowania i uzupełnienia przytaczanych faktów.

AK w Krotoszyńskim

Stefan Kurzawski

ps. „Kalina”, „Marcin”, „Stef”, „Stefan”



Tu spotykali się członkowie sodalicyj

Foto: Andrzej Palerczyk

Ur. 28 czerwca 1912 r. w Krotoszynie. Syn Piotra — kolejarza i Magdaleny z Szostaków. W 1922 r. po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej zdał egzamin do Gimnazjum im. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie, które ukończył maturą w 1931 r. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego, a jednocześnie ze względu na ciężką sytuację finansową pracował jako nauczyciel w Jarocinie (1932-33), Gimnazjum K. Marcinkowskiego w Poznaniu (1934-35), Collegium Marianum w Papinie (1935-37). W 1937 r. po uzyskaniu dyplomu magisterskiego odbywał służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy w Szczyplonie koło Kalisza. W 1938 r. jako pedagog podejmuje pracę w Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie koło Leszna. Podharcmistrz ZHP. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany do 56 p.p. w Krotoszynie, bierze udział w kampanii wrześniowej w bitwie nad Bzurą i obronie Warszawy.

Po kapitulacji stolicy ok. 15 października 1939 r. wraca do Krotoszyna, podejmując pracę fizyczną w miejscowym tartaku, a od 1941 r. przyjmuje pracę księgowego w stolarni Lichtenhala. Jednocześnie od początku oku-

pacji, tj. października 1939 działa w konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna”, a po jej scaleniu w pierwszej połowie 1940 r. współorganizuje obwód ZWZ-AK. Po utworzeniu w sierpniu 1943 r. Inspektoratu AK w Krotoszynie mianowany komendantem obwodu krotoszyńskiego, a po aresztowaniu 15 listopada 1943 r. inspektora kpt. Bączkowskiego — inspektorem. Pełniąc funkcje dowódcy rozbudowuje jej konspiracyjne ogniwa w podległym sobie terenie. 14 lipca 1944 r. wskutek zdrady aresztowany wraz z innymi oficerami komandy obwodu i inspektoratu oraz ok. 40 żołnierzami AK z Krotoszyna i powiatu osadzony w obozie karno-śledczym w Zabikowie koło Poznania, cela 1-3, nr ewiden. 17410. Wielokrotnie przesłuchiwany i torturowany w Domu Żołnierza — siedzibie poznańskiego gestapo. Po ostatnim przesłuchaniu umiera 11 września 1944 r. wskutek ran odniesionych w śledztwie.

Komendant Poznańskiego Okręgu AK złożył do Naczelnego Wodza wniosek nr 129/1 o pośmiertne nadanie krzyża Virtuti Militari V kl. za bohaterską postawę w śledztwie.

Daniel Olgierd SZCZEPANIAK

„Pół wieku temu” (3)

Widzę siebie, trzyletnie dziecko, przed ołtarzykiem z figurą Niepokalanej, pod chórem krotoszyńskiej fary, a potem coraz częściej przy ślicznej grocie. To moja wspaniała Matka, Marianna z Borzychów, nauczyła mnie odwiedzać te ważne miejsca i umiała wyjaśnić z wrodzoną mądrością ich ważność szczególną.

Wspominam wdzięcznie piesze pielgrzymki z całą Rodziną do naszego Sanktuarium Maryjnego w pobliskim Lutogniewie oraz pielgrzymkę krotoszyńską do Tej „co Jasnej broni Częstochowy”.

I takimi drogami uczeń gimnazjalny trafił do Sodalicyj Mariańskiej. Przeszedłem kolejne okresy próby, aspirantury i kandydatury, by dość wczesnie złożyć ślubny sodalicyjny. Stało się to w kościele parafialnym w Święto Niepokalanej, 8 grudnia 1936 roku. Ze wzruszeniem spoglądam na ocalały mój dyplom sodalicyjny i podpisy moderatora, ks. Stanisława Zuskiego, który rok przed wojną przeniósł się do Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie oraz prezesa Wincentego Zydorczyka; obaj zginęli na początku wojny.

Już jako sodalis kierowałem Sekcją Eucharystyczną, prowadząc comiesięczne jej zebrania z referatami i dyskusją. Z tej racji organizowałem i nadzorowałem adorację członków SM przed Grobem Pańskim w farze, od Wielkiego Piątku aż do rezurekcyj.

Pamiętam stonczny poranek w Krotoszynie, 2 października 1939 roku. Wróciłem z gazetą (chyba „Posener Tageblatt”) i przed naszym domem, przy ul. Kaliskiej 3, spotkałem niespodziewanie księdza prof. Henryka Misiaka, moderatora SM. Powiadomił mnie, że udaje się na Węgry i dalej do Portugalii i dalej za ocean. Byłem jedynym obecnym w mieście członkiem konsulty (zarządu) SM. Mianował więc mnie wtedy prefektem Tajnej Sodalicyj Mariańskiej (męskiej i żeńskiej), polecając jej bezwzględne zorganizowanie i przekazując mi symbolicznie swoje u-



Autor pół wieku temu...

prawienia moderatora na czas wojny. I tak się to wszystko zaczęło!

Nawiązałem osobisty kontakt z proboszczem krotoszyńskim, ks. Stefanem Ogrodowskim (pseud. „Stok”), który stał się dla nas mocnym oparciem. Wkrótce powstały przeważnie trzyosobowe orszaki sodalicyjne, męskie i żeńskie, a zarazem zespoły tajnego nauczania w tzw. klasach gimnazjalnych i licealnych. Do TSM włączyło się Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej z prezesa Marią Pankówną (pseud. „Harna”) oraz niestowarzyszeni z miasta (m. in. Lekokadnia Łatuszkówna, pseud. „Wara”, z rekomendacji samego „Stoka”) i ze wsi (na czele z Bolesławem Wiatrakim z Różopola, pseud. „Roch”); również Tajna Drużyna Harcerska z drużynowym Hieronimem Ławniczakiem (pseud. „Wron”), której część później odeszła do Szczępe Rogatych Serc o barwach krwistej czerwieni; to zresztą doprowadziło do stworzenia Polskiego Rycerstwa Mariańskiego „Odrodzenie” i uintensywnienie naszej wielostronnej działalności pod-

ziemnej.

Mimo upływu z górą pięćdziesięciu lat członkinie i członkowie krotoszyńskiej TSM pamiętają wiele szczegółów, m.in. kulminacyjną uroczystość sodalicyjną. Odbyła się ona w 20 rocznicę Cudu nad Wisłą, 15 sierpnia 1940 roku, w zamkniętej już wtedy farze krotoszyńskiej. Na uroczystym nabożeństwie „Stok” w asyście „Cyryla” (ks. Franciszek Winięcki) i mojej jako prefekta TSM przyjął ślubny sodalicyjny od „Rocha” i „Lwiej Grzywy” (Franciszek Karpiński). W całkiem niezwykłej scenerii (burza z piorunami) odśpiewaliśmy „Błękitne rozwiniemy sztandary...”.

Działalność Tajnej Sodalicyj Mariańskiej w Krotoszynie zakończyła się 8 grudnia 1945 roku w kościele św. Andrzeja Boboli, kiedy to przekazałem ją uroczystie nowym prezesom Sodalicyj Mariańskiej, Marii Bonowskiej i Stanisławowi Walkowiakowi. Był to jawny finał „ruchu odrodzeniowego” który kształtował naszą dojrzalą młodzież.

Alojzy St. MATYNIAK („Mak”)

Błękitne rozwinięliśmy sztandary

W łzeczim odcinku wspomnień dr Alojzy Matyniak, historyk kultury, dziennikarz i sławista, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Łódzkim (a nie adiunkt w Instytucie Historii UŁ — jak mylnie podaliśmy) pisze o swych kontaktach z Tajną Sodalicyją Mariańską (TSM) w Krotoszynie.

O „Żeńskiej Sodalicyj Mariańskiej”

(cz. 2)

Po rozgromieniu Niemców do Krotoszyna wrócić żyjące sodaliski. Do parafii wrócić też były ks. wikariusz Franciszek Winięcki. Ks. proboszcz Stefan Ogrodowski zginął w Dachau w 1942 roku. Po reaktywowaniu sodalicyj jej pierwszym moderatorem został ks. Winięcki. Po jego przeniesieniu do Ostrzeszowa proboszczem naszej parafii i równocześnie moderatorem został ks. dziekan Teodor Kaczmarek. Początkowo spotkania odbywały się na probostwie. Nasz opiekun przygotowywał katechki do nauczania religii, rozdawał do przepisywania teksty modlitw i pieśni dla dzieci i młodzieży (nie było jeszcze wówczas mszalków).

Od roku 1952 nasiliła się walka władz z Kościołem. Sodaliski występowały wtedy pod nazwą „Czciocielek Maryi”. We wrześniu 1954 roku został zamęczony w więzieniu ks. Teodor Kaczmarek.

W latach 1955-1960 proboszczem i naszym moderatorem był śp. ks. kanonik Franciszek Xawery Jeliński. W 1961 roku proboszczem mianowano śp. ks. Wiktora Miedzińskiego, a funkcje moderatorów powierzono księszom wikariuszom. Długoletnim moderatorem był ks. Wojciech Mackowiak, obecny proboszcz kościoła Bożego Ciała w Poznaniu, a prezydentką do 1980 roku — śp. Maria Reisingowa.

W ramach akcji misyjnej sodalicyj przekazywała ofiary dla głodujących w Zambii, dla powodzian w Kurii Plockiej, na budowę pomnika i muzeum śp. kardynała Stefana Wyszyńskiego w jego miejscowości rodzinnej, Zuzeli. Zakupiono obraz św. Maksymiliana Kolbego dla kościoła parafialnego. Na spotka-

niach wyświetlano filmy o tematyce religijnej.

Urządzano również pielgrzymki. W latach 1985-86 — za probostwa ks. kanonika Kazimierza Ciszewicza i moderatora ks. Zbigniewa Sasa — członkinie sodalicyj odwiedziły m.in. klasztor OO. Pasjonistów, sanktuarium maryjne w Skalmierzycach, groby śp. kardynałów Augusta Hlonda i Stefana Wyszyńskiego oraz ks. Jerzego Popiełuszki, gdzie została odprawiona msza św. za ojczyznę.

W roku 1988 — w Roku Maryjnym — za moderatora ks. Henryka Sawickiego sodaliski udali się do sanktuariów maryjnych Archidiecezji Poznańskiej: do Borku, do Świętej Góry koło Gostynia, do Lubinia koło Kościana, do Górki Duchownej, Osiecznej i Wielenia koło Leszna. W roku 1989 — a było to za moderatora ks. Aleksandra Brzezińskiego — przyszła kolej na pielgrzymkę szlakiem początków naszego chrześcijaństwa: do Gniezna i Biskupina.

Począwszy od roku 1949 każdego roku urządzone były spotkania przy ołtarzu, cieszące się wielkim uznaniem miodaliskich i gości. Nie można też pominąć listy zagadnień, jakie poruszali księża moderatorzy na comiesięcznych spotkaniach. Mówili o rozwoju nabożeństw do Matki Bożej, której część w Polsce zaczęła się szerzyć od XIV do XV wieku. O znaczeniu modlitwy w życiu człowieka i o tym, że modlitwa musi być wytrwała. O „Adwencie” — jak był przeżywany w wiekach II-VII i okolicznościach powstania nabożeństwa „Roraty”. O stosunku nakładu prasy katolickiej do marksistowskiej (wynosił 1:20). Innymi tematami była Encyklika Ojca Św. Jana

Pawła II „Redemptor Hominis”, Sobór Watykański II i wybór polskiego kardynała na Papieża.

W roku 1976 i 1986 z okazji jubileuszu naszej sodalicyj w salce parafialnej urządzono uroczystą akademię i spotkanie towarzyskie. 9 maja 1991 roku z okazji 65-lecia ks. moderator Andrzej Szymankiewicz odprawił uroczystą mszę św. z udziałem chóru parafialnego. Do sodalicyj zostały uroczystie przyjęte dwie nowe kandydatki.

Maria CZARNECKA (prezydentka)



Rys. Iwona Cterniewska-Sowifsko

Poradnik finansisty

Biuro Porad Prawnych i Obsługi Podatkowej „Casus”, prowadzi działalność na terenie Krotoszyna od listopada 1991 r. Biuro proponuje Państwu publikację cyklu artykułów poświęconych ustawie z dnia 26 lipca br. o podatku dochodowym od osób fizycznych. Jej pełny tekst został opublikowany w Dzienniku Ustaw z 1991 r. nr 80.

Z dniem 1 stycznia 1992 r. wszyscy stajemy się z

mocy prawa podatnikami podatku dochodowego, którym przysługują będą pewne prawa i których obciążą określone obowiązki. Znajomość tych praw i obowiązków pozwoli w przyszłości uchronić się przed surowymi konsekwencjami prawno-finansowymi. Jednocześnie Biuro zaprasza do współpracy w wyszukiwaniu interesujących i budzących wątpliwości tematów. Uwagi i pytania listownie lub telefonicznie proszę kierować na adres: Biuro Porad Prawnych i Obsługi Podatkowej „Casus”, Krotoszyn, Os. Sikorskiego 3/15, tel. 508-30 (w godzinach 9—15).

Podatniku, oblicz sam ...

W ramach tego bardzo obszernego zagadnienia proponuję temat, który wzbudzi największe emocje i kontrowersje. Jest to problem tzw. ubruttwienia dochodów.

Zgodnie z art. 55 ust. 1 ustawy zakłady pracy zostały zobowiązane do podwyższenia pracownikom wynagrodzenia należnego za miesiąc styczeń 1992 r. w taki sposób, aby po potrąceniu podatku dochodowego podatnicy otrzymali wynagrodzenie nie mniejsze niż przed przeliczeniem. Powyższy przepis ma w początkowym okresie obowiązywania nowych rozwiązań stworzyć sytuację, w której omawiana grupa podatników nie powinna odczuć egzekwowanego podatku. Inaczej mówiąc wynagrodzenie pracownika zostanie podwyższone o pewną kwotę, która następnie zostanie przekazana do budżetu państwa w formie podatku dochodowego. Nie wnikając w teoretyczne uwarunkowania tzw. „ubruttwienia” wynagrodzeń zajmijmy się czysto praktyczną stroną tego zagadnienia. Ustawa zobowiązała ministra pracy i polityki społecznej do określenia sposobu przeliczenia wynagrodzeń. Stosowny akt wykonawczy nie został jeszcze opublikowany. Znałe są tylko projekty tego zarządzenia.

Wypracowano trzy sposoby dokonywania przeliczeń. Podstawą tego rozróżnienia jest wysokość otrzymanych wypłat pieniężnych.

Dla wynagrodzeń netto do wysokości 4.554.000 zł miesięcznie, obowiązywać będzie następujący wzór:

$$\frac{0,8}{1,08} \times \text{wynagr. netto} = 104.400$$

Dla wynagrodzeń miesięcznych, mieszczących się w przedziale 4.544.000 — 5.294.000 — wzór będzie następujący:

$$\frac{0,7}{1,07} \times \text{wynagr. netto} = 660.000$$

Ostatnia grupa, wynagrodzenia miesięczne przekraczające wysokość 5.284.800 zostaną przeliczone w sposób następujący: $\text{wynagr. netto} \times 1,25$.

Dane liczbowe zawarte w każdym z powyższych wzorów są stałe, zmianie podlegają jedynie będzie wysokość wynagrodzenia netto stosownie do zarobków należnych w styczniu dla osoby, której przeliczenie będzie dotyczyło.

Przykład:

Jan K. stosownie do przepisów o wynagrodzeniu

obowiązujących w jego zakładzie pracy, powinien otrzymać wypłatę za miesiąc styczeń w wysokości 1.200.000 zł. Od tej wysokości, stosownie do wzoru pierwszego, odejmujemy liczbę 104.000, a uzyskany wynik dzielimy przez 0,8.

$$\frac{1200000 - 104000}{0,8} = 1.369.500$$

Od tej kwoty odejmujemy tzw. koszty uzyskania przychodu. Chodzi tutaj o wszelkiego rodzaju wydatki, które ponosi podatnik w celu uzyskania przychodu, np. koszty dojazdu do pracy. Omawiana kategoria podatników została w tym przypadku potraktowana jednolicie. Bez względu na faktycznie ponoszone koszty ustalono ze względów praktycznych, że każdy z pracowników wydaje na uzyskanie swojego wynagrodzenia kwotę 1.944.000 zł w stosunku rocznym. Dla uzyskania kwoty stanowiącej miesięczne koszty dzielimy tę liczbę przez 12. Otrzymaną kwotę 162.000 odejmujemy od 1.369.500 — wyniku pierwszego działania.

$$1.369.500 - 162.000 = 1.207.500$$

W ten sposób otrzymaliśmy liczbę stanowiącą podstawę obliczania podatku. Dla przychodów, których wysokość w stosunku rocznym nie przekroczy kwoty 64.800.000 zł, ustalono stawkę podatkową w wysokości 20%.

$$1.207.500 \times 20\% = 241.500$$

Powyższe działanie pozwoliło nam ustalić zaliczkę miesięczną na poczet podatku dochodowego. Odejmujemy od niej jeszcze 72.000, czyli jednomiesięczną kwotę ulgi podatkowej:

$$241.500 - 72.000 = 169.500$$

W takiej właśnie wysokości Jan K. płacić będzie podatek dochodowy od przeliczonego w powyższy sposób wynagrodzenia.

Stosując podane wyliczenia każdy z zainteresowanych może dokonać tzw. „ubruttwienia” własnych wynagrodzeń. Należy jednak pamiętać o pewnym ograniczeniu wprowadzonym przez ustawodawcę, mianowicie wynagrodzenie pracownika po dokonaniu przeliczenia nie może być wyższe niż 125% wynagrodzenia przed przeliczeniem. Zastrzeżenie to odegra pewną rolę jedynie wobec osób otrzymujących najwyższe uposażenia.

Andrzej CZARNECKI

Dlaczego właśnie latanie? Zaczęło się od zęglarstwa, ale zainteresowanie lotnictwem wyniosł z domu. Ojciec był dobrym modelarzem, biblioteka domowa dostarczała odpowiednich lektur. W 1970 roku Łukasz zapisał się na szkolenie podstawowe w ostrowskim aeroklubie. Pozostał w nim do dziś. Przelatał cały „ogólniak”. Każde wakacje spędzał w chmurach. Studia medyczne nieco przystopowały latanie. Niestety czas zaliczeń i sesji jest porą wymarzoną do uprawiania wszelkich sportów (i nie tylko). Nie wszyscy ludzie nauki rozumieją jednak studenckie dylematy. Gdy student Florkowski z drugiego roku przyszedł do pewnego asystenta z prośbą o zwolnienie z zaliczenia, gdyż w tym samym czasie miał egzamin państwowy na licencję pilota samolotowego, ten wykrzyknął: „To w końcu kim pan chce być — lekarzem czy pilotem?”. Życie pokazało, że jakos da się te rzeczy pogodzić. Może to wydawać się dziwne, ale właśnie po rozpoczęciu pracy zawodowej i założeniu rodziny pan Łukasz zaczął swoją właściwą karierę zawodniczą. Niewątpliwie duża w tym zasługa żony, która przejmowała na siebie wszystkie obowiązki, gdy tatuś bujał w chmurach. Jak się okazuje, szefowie z ZOZ-u też mieli więcej zrozumienia dla latającego pracownika niż wykładowcy — przydzielali łaskawie urlopy bezpłatne na zawody i obozy.

Latający stomatolog



Łukasz Florkowski — latający stomatolog — jak go nazwał nasz redakcyjny kolega, znalazł pewnego niedzielnego wieczora czas, by opowiedzieć o swojej pasji.

Kariera sportowa po trzydziestce, czy to możliwe?

Owszem, w szportowictwie właśnie w tym wieku dochodzi się do najlepszej formy. To duża zaleta sportów powietrznych, że można je uprawiać przez całe życie. By coś osiągnąć trzeba wyspecjalizować się w jednym. Panu Łukaszowi największą frajdę sprawia ściganie się na szybowcach. Nie mogą sobie wyobrazić, jak takie wysiłki wyglądają, ale to podobno najczęstsze pytanie zadawane przez dyletantów. Zasada jest prosta — ustaloną trasę należy pokonać jak najszybciej. *Ile razy udało się być najszybszym?* Trudno to stwierdzić dokładnie. Na pewno Łukasz Florkowski zalicza się do tzw. czołówek krajowej. Posiada Złotą Odznakę z Trzema Diamentami. Był przez 4 lata w kadry narodowej, startował w wielu zawodach międzynarodowych. W kwietniu tego roku zdobył Puchar Beskidów rozgrywany na gorze Zar. W sierpniu zajął 6 miejsce na Mistrzostwach Polski w klasie otwartej. Takie wyniki to już wyczyn. *Czy tak właśnie podchodzi do szportowictwa, czy może bardziej pociąga go „sentymentalna” strona przebywania w obłokach?* Szczerze wyznaje, że po 2 tys. godzin spędzonych w powietrzu i przelatanych 50 tys. kilometrów, perspektywa „z lotu ptaka” nie robi już takiego wrażenia, choć nadal jest to przyjemne. Krotoszyńskie ścieżki w powietrzu przetrwał jako pierwszy, ale jest nadal amatorem. Mamy jednak dwu współmieszkańców, którzy lotnictwem parają się zawodowo. Jeden — Maciej Lewandowski — lata w „Agro”, drugi — Marek Czuska — jest instruktorem w Aeroklubie Ostrowskim.

A ryzyko? Ryzyko jest zawsze. Większość czołowych zawodników tej dyscypliny miała już sytuację „podbramkową”, ale jak wykazują statystyki, najniebezpieczniejszym sportem jest... jeździectwo. Tak naprawdę — nie myśli się o tym.

Jest pewna prawidłowość. Ludzie, którzy latem i wiosną pływają, latają, skaczą czy biegają — zimą wypełniają „luki” jazdą na nartach. Mamy więc wspólny temat. Jednocześnie z nostalgią wspominamy te czasy, gdy wszystko było za darmo. Polsce nie wyszło to może akurat na dobre, ale fakt, że gdy kiedyś ktoś chciał zrobić coś ciekawego — mógł to robić za małe pieniądze. Dziś to najatrakcyjniejsze dla młodych dyscypliny stały się niezwykle kosztowne, a przez to elitarne. To okres przejściowy — twierdzi pan Łukasz — trzeba wierzyć, że dogonimy zachód. Ma na to krzepiący przykład z własnego podwórka. Polskim konstruktorem udało się teraz, kiedy wydaje się, że nie jesteśmy w stanie stworzyć czegoś sensownego, zbudować nowy typ szybowca, który z powodzeniem konkuruje ze sprzętem niemieckim. Widać to najlepiej po wynikach naszych zawodników.

Zastanawiam się na koniec, jak to jest, że jedni z nas, gdy przyniata ich codzienność, chcą mieć tylko święty spokój, a innym starcza energii, by robić w życiu coś naprawdę ciekawego. Mój rozmówca nie zgadza się ze mną. Twierdzi, że prawie każdy ma jakąś pasję, ale się do niej nie przyznaje, sam ją pomniejsza. Dla niego również dobre i godne szacunku jest uprawianie ogródka, zbieranie znaczków czy latanie szybowcem.

Martyna WIŚNIEWSKA

GABINET KOSMETYCZNY

ALEXIS

oferuje bogatą gamę usług

zaprasza

na ul. Raszkowską 44

w godzinach 12.00 — 20.00

sobota 8.00 — 14.00

SKLEP

» POLSREBRO «

Mały Rynek 8

oferuje

■ biżuterię srebrną i złotą,

■ zegarki.

● SERDECZNIE ●

● ZAPRASZAMY ●

Ogłoszenia drobne

Sprzedam lub zamienię na fiat 126p tarpana, rok. prod. 1983. Tel. 513-13

Najserdeczniejsze życzenia dla Moniki W. w 18-te urodziny — od kolegi Andrzeja

MARIA BOBAK

SPECJALISTA CHOROBY WEWNĘTRZNYCH

Przyjmuje: w poniedziałki i czwartki od godz. 16.00

WYKONUJE EKG

Krotoszyn, ul. Asnyka 1 (boczna Klonowicza)

SKLEP

„Cepelia”

(nowa siedziba — Rynek-Ratusz)

POLECA

ZAWSZE MODNE, NAJWYŻSZEJ KLASY

WYROBY RĘKODZIELNICZE

I ARTYSTYCZNE

● CERAMIKA,

● SZKŁO,

● SKÓRA,

● DREWNO,

● WŁÓKNA NATURALNE.

KUP U NAS

NIEDROGI PREZENT NA KAŻDĄ OKAZJĘ

ZAPRASZAMY!!!

Dużą, pięknie oprawioną kronikę rozpoczynają zdjęcia-migawki z jubileuszowego zjazdu absolwentów „ogólniaka”, na którym Zbyszek Naglak podjął się zorganizowania koleżeńkiego spotkania maturzystów z r. 1950 i 1951 — swojego i sąsiedniego rocznika. Do kroniki wklejono zaproszenie do Olejnicy, zapowiadające zwyczajowo na taką okoliczność atrakcje: „wspominanie, plotkowanie, chóralne śpiewanie oraz bogate w formie i treści ćwiczenia ciała, w związku z czym uczestnika obowiązują strój sportowy (spacerowy i kąpielowy)”. Wklejono także listy. „Podniosła atmosfera Zjazdu z okazji 150-lecia naszej szkoły, rzecz jasna, nie pozwoliła na długie Polaków rozmowy. Pobyt w Olejnicy powinien tę lukę wypełnić. Cieszę się ogromnie” — pisze Tadeusz

od dyrektora LO, mgra Stefana Koniecznego. I kolejne spotkanie, tym razem w wrześniu 1990, w Krotoszynie. Po nim wkleili do pamiętkowej księgi odbitki świętych karyktur rysowanych przez jednego z kolegów w 1949 i 1950 roku. Znałe dobrze nawet absolwentom z lat o wiele późniejszych twarze długolbnych nauczycieli. Profesor Kazimierz Bąk, profesor Maria Rychlicka, profesor Anna Cutsche. Jeszcze pocztówka z Algierii, od „Siunia” i telegram od kiedza Sierpowskiego...

Danusia Skitek-Burtin i Staszek Patalas uśmiechają się do fotografii w kronice, snują ciepłą opowieść o bliskich sercu rówieśnikach. Do dziś mówią o nich używając zdrobniałych imion. Nazywają Krzy-

we, że w wolnej Polsce naucza dzieci w jednej z krotoszyńskich szkół?

Wśród maturzystów z lat 1950-1951 ludzie różnych profesji. Lekarze, ekonomiści, absolwenci uczelni politechnicznych i rolniczych, nauczyciele, prawnik, geolog, ksiądz, historyk, architekt, grafik. Długo by wyliczać ciekawe specjalności zawodowe, które reprezentują i ważne, odpowiedzialne pełnione przez nich funkcje.

Danuska wspomina szalone szkolne dowcipy. Nie trudno o nie zgranej grupie bardzo młodych ludzi. „Wariowaliśmy, naprawdę wariowaliśmy”. Przypnie trzeba, że wielu nauczycieli zerkało na młodzieńcze figle z dużym okiem przyzmużeniem. Jeden z kolegów, dziś znany architekt, gdy zorientował się, że język

Wspominanie, plotkowanie . . .

Krokos. Piszą też: Edward Szymanowski (Bydgoszcz), niejącyż dziś Jerzy Kardach (Poznań), a Krzysztof Racinowski, grafik z Warszawy, usprawiedliwia swą w Olejnicy nieobecność. Wybrał tym razem spotkanie środowisk twórczych z Ojcem Świętym i mszę pontyfikalną na Placu Defilad „w czasie której będzie beatyfikowany nasz starszy „kolega szkolny”, Biskup Michał Kozal.

Kolejna strona kroniki. Hasło: I znów się spotykamy! Olejnica, 14 czerwca 1987. Dowcipny rysunek, fotografie, fotografie. Z Olejnicy piszą listy. Do bardzo młodej koleżanki z istniejącej w LO Sekcji Polonistycznej („Byliśmy ze sobą bardzo związani. Mamny sobie wiele do powiedzenia”), do koleżanek i kolegów ze szkolnej ławy — tych, którzy nie mogli przybyć („Macie szansę być z nami za rok, nie przegapcie terminu”).

Po roku — drugie spotkanie. W kronice ślad — zaproszenie z programem podpisane przez Wiesię, Adama, Stęka, Zbyska. Aktualne adresy i dane dwudziestu kilku uczestników. Znow listy, znow fotografie. Roześmiani, jakże młodzi... List do „zjazdowców”

siem, Jaskiem, Antosiem, Adasiem, Siuniem (to skrót od „Stasiunia”) i Efcimem (czyli Stefanem). Jak to się stało, że w szkole smutnych lat stalinowskich związali się tak silnie i na tak długo? „Szkoła była szara, ponura, więc my musieliśmy być inni. Broniliśmy się, wymyslałając mnóstwo wspólnych, ciekawych zajęć. Było kółko taneczne, dramatyczne, zespół „Revelersi”, niezliczone rozgrywki sportowe. Tworzyliśmy wielką rodzinę, wiazaliśmy się PRZECIWKO. Im smutniej, tym bardziej trzeba było RAZEM, nie pozwolić się zniszczyć” — mówi Danuska, szczupła, drobniutka, nieczym tamta dawna panienka z maturalnej klasy.

Własnie w ich klasie wydarzyła się słynna historia z domalowaniem paru kresek na gazetkowym portrecie „szeregowego władcy”. Wszędzie są ludzie i ludziska. Los sam wyrównał rachunki. Wyrzuceni na tychmiast ze szkoły sprawcy „haniebnego czynu” zdali maturę w innych miastach, dziś są znanymi ludźmi, profesorami wyższych uczelni. A życie donosiło potoczyło się najszybciej. Jakże będą losy jego współczesnego naśladowcy z roku 1985? Czy możli-

angielski, z którego zdawał właśnie ustną maturę, jako jedyna w komisji zna tylko profesor Rychlicka, odważył się powiedzieć w rzeczonym języku: „Nic nie umiem”. Usłyszał: „Mów co chcesz”, na co wyrecytował z pamięci jedną z zapamiętanych czytańek. Płynność wypowiedzi zrobiła na egzaminatorach odpowiednie wrażenie, a pani profesor piątkę obniżyła o minus. „Pomyliłeś się” — powiedziała potem.

Jak na niezbyt liczny rocznik zasławnijacęgo wielu z nich ukończyło Akademię Wychowania Fizycznego. Danusia (sama absolwentka takiej uczelni) obecnie profesor sportu we Francji i trenerka narodowej kadry dziewcząt w koszykówce, tłumaczy: „Kochaliśmy sport. Bo wspólny wysiłek cementuje najbardziej”. Byli rodzina, pozostali rodzina. Spotykają się zawsze z radością. Rozsiani po kraju i świecie, często wracają do Krotoszyzna. „I do tych, którzy tu zostali” — mówi Danusia, spoglądając wymownie na Staszka. Maturzyści z lat pięćdziesiątych.

Romana HYSZKO

W 161 rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego, w auli krotoszyńskiego liceum ogólnokształcącego, odbyła się uroczysta wieczornica. Uroczystość przygotowali uczniowie z klasy IIc (wraz z przyjaciółmi z klas IIIa i IIIc) pod opieką panów — Włodzimierza Lybackiego i Dionizego Kosińskiego.

Wieczornica

Gościom przedstawiono wiersze Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, a także kilka piosenek powstańczych. Szczególnie podobały się publiczności: „Tam na bioniu” i „Za Niemen hen precz” wykonane przez duet: Agnieszka Olszewska i Jarosław Dłużak. Ich znakomite głosy przepięknie rozbrzmiewały w posiadającej znakomitą akustykę auli.

Impreza przebiegała w podniosłej i patriotycznej atmosferze, a występującym zgotowano na koniec długą owację. Wszystkim przybyłym podziękowała pani Maria Jędrzejczak. Szkoda tylko, że zabrakło na wieczornicy ludzi starszych, cieszy natomiast fakt, że znalazło się na niej dużo młodzieży.

(P.B.)

Anna Bielawna

Siostrze w okolicy
piorwszej rocznicy śmierci

* * *

Już rok mija

odkąd rozebrał się

z ciała

skoczyłaś w cień.

Na jego brzegu stoję..

podparła białą łaską pamięci.

Na Twoim biurku

Twoje okulary

Przez nie patrzeć?

„Niech nam nie przeszkadza groźny pomruk świata...”
Stanisław SOJKA

Te słowa Sojki pochodzą z jednej z piękniejszych jego piosenek. A określenie „groźny pomruk świata” wywołuje skojarzenie z czolówką wytwórni Metro Goldwyn Mayer, przywodzi na myśl pomruk lwi, ty-

cierających do ciebie informacji próbujesz wyłowić prawdziwe, przychylić się do jakichś racji. Gubisz się, często zmieniasz zdanie. Tak jeszcze niedawno zżył się, że przedstawiając ci racje jedynę, jedynę nie słuszne. Ze z telewizyjnego okienka traktują jak bezmyślnego smarkacza, któremu wszystko trzeba przetłumaczyć, bo s:m nie pojmie niczego. Dziś z



Rys. Iwona Cierńwieńska-Sowlińska



Intymnik (17)

geysi, zwiastun ostrego pazura na chwilę przed właściwym atakiem.

Groźny pomruk świata dociera do ciebie z telewizyjnego ekranu, prasowych nagłówków czy radiowych wiadomości. Przywykłeś już do niego i całkiem nieźle radzisz sobie z selekcjonowaniem i szybkim odrzucaniem na dno pamięci katastroficznych wieści. Wszak te wszystkie wojny, trzęsienia ziemi ku twojemu zadowoleniu dzieją się wiele kilometrów od Ciebie. W zasadzie dotyczą mieszkańców odległych planet, o dziwo — również ludzi. Grozą przejmowała cię swego czasu Rumunia, dziś o wiele mniej wstrząsa tobą tragedia Jugostawii. To tak daleko, ku twojemu zadowoleniu, ku twojemu ZOBOJETNIENIU!

Ale świat pomrukuje groźnie także bardzo blisko, tuż-tuż. Ten pomruk udziela ci się niebezpiecznie, obeszladnia, odbiera nadzieję. Z nadmiaru do-

lekkim rozrównieniem wspominasz czasy, kiedy wszystko było takie proste, choć — o czym przecież wiesz — oparte na fałszywych założeniach. Stajesz się etatowo narzekającym malkontentem. Dla wygody (to przecież tak bardzo ułatwia ocenę) wrzucasz wszystkich do jednego worka. Jeden nieuczciwy człowiek daje ci dziwne prawo do uogólnień. I „szuf-ladkujesz”, i upraszczasz. Masz prawo stawiania ocen, nie masz do pochopnych sądów.

Niech ci nie przeszkadza groźny pomruk świata. Niech ci się nie udziela, niech cię nie obeszladnia. Niech ci wszystkie nie przysłania. Niech nie odbiera nadziei. Bo wszystko i wszędzie zależy od drobnizgu — elementarnej ludzkiej uczciwości. Uczciwości ocen także.

(m.—R.)

„Rzecz Krotoszyńska”, organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierńwieński (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. przykorny), Romana Hysko (red. emocjonalna), Wacław Motz (red. lajany), Wojciech Nadstępek (red. nierówny), Janusz Urbaniak (red. czarzynoza), szej, Marzena Wisniewska (red. z zewnątrz, aspirantki). ADRES REDAKCJI: Krotoszyń, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyń, skr. poczt. 104. TELEFON: 52 030 (wtorek-piątek, godz. 12-14). KONTO: 25630-5135-132 PKO BP Krotoszyń. Redakcja zastrzega sobie prawa redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG — Zakład w Miliczu, Pl. Ks. E. Waresiaka 11, zam. 684/91. NAKŁAD: 2.000 egz.